Nr. 11. Kraków, 7. czerwca 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Manifestacya prasy pedagogicznej.

Galicyjska prasa pedagogiczna postanowiła uczcić Wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej, dra Płażka, przez wydanie jego portretu w artystycznem wykończeniu. Akt hołdu, złożony przez prasę reprezentantowi krajowego szkolnictwa, jest na tle naszych stosunków objawem fenomenalnym, zasługującym na głębszą uwagę.

Prasa pragnęła przez to wyrazić cześć Mężowi, który w zachwaszczonej organizacyi szkolnej zaszczepił pierwiastek dobrego, rządzi rozumem i sercem, swoje obowiązki pojmuje po obywatelsku. Dalecy jesteśmy od serwilizmu, pochlebstwo nie licuje z naszym charakterem. Trzymając jednak rękę na pulsie nauczycielskiego życia, przyznać musimy, że tętno bije teraz raźniej, weselej. Wszyscy wiedzą, że na czele administracyi szkolnej stoi Wice-prezydent, u którego drzwi i serce dla maluczkich stoją otworem, że u niego znajdą opiekę w chwilach prześladowania, materyalną pomoc na wypadek nieszczęścia. To wlewa w zwątpiałe do niedawna szeregi nowego ducha, budzi zadowolenie, zapał do pracy. Dr. Płażek swoją wyrozumiałością i dobrocią dokonał nawet tego cudu, iż nauczycielstwo, aby mu nie czynić przykrości, powstrzymało wszystkie środki radykalne, zdążające do wywalczenia lepszej egzystencyi.

Jakież to wszystko odmienne od nieludzkiej ery Bobrzyńskiego!

Porównując przeszłość z teraźniejszością, pod odezwą komitetu bez wahania położyliśmy nasze placet, tem donioślejsze, iż d r. P ł a ż e k n i e p o p i e r a n a s z e g o o r g a n u, d o n a s z y c h z w o l e n n i k ó w b y n a j m n i e j n i e n a l e ż y...

Przy tem wszystkiem jednak mała uwaga... Dr. Płażka nie identyfikujemy z Radą szkolną krajową i całym systemem, któremu przewodniczy... Przeciwnie, mamy wiele powodów do stwierdzenia faktu, iż w jej łonie żywie duch Bobrzyńskiego, że maszyna, przez niego nakręcona, obsługiwana ludźmi, których on wybrał, nie ustaje na drodze reakcyi.

K a m a r y l a B o b r z y ń s k i e g o, dotąd w R a d z i e s z k o l n e j k r a j o w e j p r z e m o ż n a, n i e p r z e t r z e b i o n a, u p r a w i a p o z a p l e c y m a z a c n e g o W i c e - p r e z y d e n t a w ł a s n ą p o l i t y k ę, k t ó r a n a u c z y c i e l s t w o j ą t r z y. Krzywdzenia przy awansie, drogą przenosin, przy wymiarze emerytury, rewindykacyi praw i w tysiącznych innych wypadkach, stają się coraz częstsze i więcej bolesne, bo referenci dawnej daty, urzędujący w imię przemocy, nie mogą się przejąć nowymi prądami...

Żale ruskie także nie ustają.

Jeźli przeto obecny stosunek między nauczycielstwem a Radą szkolną krajową nie ma uledz rychłemu naprężeniu, w takim razie M i n i s t e r s t w o o ś w i a t y p o w i n n o w n i e j p r z e p r o w a d z i ć g ł ę b o k o s i ę g a j ą c e z m i a n y o s o b i s t e, u s u n ą ć s k o m p r o m i t o w a n y c h i n s p e k t o r ó w s z k o l n y c h. Inaczej niedaleka przyszłość zgotuje nowe niespodzianki.

Syrenie głosy.

II. W pracy Bobrzyńskiego, geneza Rady szkolnej krajowej przedstawia się arcy ciekawie. Z jednej strony autor radby w niej zachować przedmiotowość historyka, z drugiej nie chce niczem urażać swoich przyjaciół politycznych, wreszcie przestrzega względów, należnych rządowi. Wije się tedy między frazesami i zręcznie przemyka. Tego dotknie mimochodem, tamtego każe się domyślić z treści, o wielu faktach przemilcza. Z tego też powodu czytanie „Statutu“ nuży, wywołuje niesmak.

Dla uniknięcia przewlekłości, z broszury Bobrzyńskiego podnosimy tylko

---

25)

Schaschek.

Prowadziliśmy wreszcie rozmowę o kilku cnotliwych panienkach, którym Sądecki składał wizyty na równi z innemi, równie „zacnemi“ personami, choć nie był do ich ręki konkurentem. Pytania zmierzały widocznie do tego, abym się o nich wygadał. Zrozumiałem jednak, że w tem wygadaniu leżało dla mnie wielkie niebezpieczeństwo, bo dla uniknięcia kompromitujących następstw Św. Inkwizycya mogła mię była rzeczywiście uznać waryatem. Z tego więc powodu te panienki były według mojej opinii „bardzo porządne“ i „cnotliwe“, a wszystkie ujemne o nich wieści, znane nawet wróblom na żywieckich dachach, prostem oszczerstwem. Ich to „moralności“ wystawiałem jak najlepsze świadectwo, do krwi przygryzując język... Sędziowie byli tą opinią niezwykle zdziwieni, bo na mocy innych relacyi, te „panienki“ miały już u nich do pewnego stopnia wyrobioną markę, nieco odmienną od mojej, a powtóre dziwili się niepomiernie, skąd się u mnie wzięła taka szlachetność, skoro powinienem był dotąd przewąchać, że właśnie te panienki mogły przeciw mnie świadczyć. Ostatecznie moja powściągliwość uczyniła na nich korzystne wrażenie.

W tem miejscu **postanowiłem członkom Św. Inkwizycyi przemówić do prostego chłopskiego rozumu.** Oświadczyłem zatem spokojnie, w formie najdelikatniejszej, iż dziwię się bardzo, że Rada szkolna krajowa plotkom, rzucającym złe światło na moją moralność, mogła dać wiarę, **bo wzięto ją po prostu na kawał.** Powiedziałem, że w Żywcu właśnie dlatego używam jak najlepszej opinii, dlatego Żywczanie stają po mojej stronie i powodują jednomyślne uchwały na moją korzyść w ciałach reprezentacyjnych, iż moja moralność nie ulega żadnej kwestyi. **Prawdą jest natomiast tyle, iż konkurowało o moją rękę kilka „panienek“ ciekawej reputacyi, przyobiecując mi protekcyę Sądeckiego (sic!) i innych „cnotliwych“ dygnitarzy. Propozycye odrzuciłem z pogardą w poczuciu obrażonej godności osobistej, Z tego powodu te „panienki“ stały się mojemi największemi nieprzyjaciółkami. Nic więc dziwnego, że nastraszone przez jakiegoś sprytnego łotra, jakobym, wiedząc o ich sprawkach, był dla nich niebezpiecznym, mogły do protokołu podać, czego ten łotr żądał, zwłaszcza, gdy ich nazwiska i obwinienia były osłonięte przez władzę szkolną tajemnicą służbową, abym ich za oszczerstwo nie zaskarżył do sądu i nie zamknął do aresztu.**

Gdybym też z temi „panienkami“, dodałem z przekąsem, podtrzymywał stosunki przynajmniej w tym stylu, co inni, od czego mię Panie Boże uchowaj, (bo u nich Sądeckiego i pewnego dygnitarza w sutannie widziałem), w takim razie nie miałbym „szczęścia“ znajdować się dzisiaj w obliczu wysokiej komisyi. Ale ja ich wdzięków adorować nie chciałem, unikałem zalotnych spojrzeń i wcale wyraźnych dwuznaczników. Nawet na tak czułe poezye, jak ody do moich oczu, w których „Ogień miłości, światło wiedzy płonie“, nie raczyłem odpowiedzieć, a to jest przecież zbrodnią wobec płci nadobnej, zwłaszcza, gdy wierszyk pochodzi od „najpiękniejszej z bogiń“... Zwracając jednak uwagę na ten poemat, prze-

główne wytyczne. Są niemi: lojalność dla władz centralnych i austryacki c. k. patryotyzm.

Bobrzyński wcale nie pragnie, aby Rada szkolna krajowa była instytucyą samodzielną. Natomiast zaleca uległość dla Ministerstwa, bo tą drogą dla zarządzeń Rady szk. kraj. można uzyskać jego aprobatę... Dziwnie zaprawdę wygląda to zapatrywanie właśnie ze względu na przeszłość autora. Wiadomo przecież, iż Bobrzyński na stanowisku wiceprezydenta Rady szk. kraj. starał się zupełnie wyemancypować z pod wpływów ministra oświaty, że się irytował, jeżeli minister dla jego pomysłów nie był powolny... Jakiż więc powód tej nagłej zapatrywań odmiany?

Bobrzyński żąda także, abyśmy się wyrzekli myśli unarodowienia naszych szkół ludowych i średnich, zato oparli je na zasadach niemieckich, które identyfikuje z austryackiemi. Z tego też powodu potępia wszelkie reformatorskie dążności, górą stawia centralistyczny szablon...

Przez to Bobrzyński popada drugi raz ze sobą w sprzeczność, bo, jako wice-prezydent Rady szk. kraj., sam manię reformatorską wskrzesił, doprowadził do absurdum. System nauczania, oparty na gloryfikowanych obecnie zasadach, wywrócił do góry nogami, aby utorować drogę reakcyjnej tandecie.

Zresztą co do unarodowienia naszego szkolnictwa, Bobrzyński może być spokojny. Mamy w tej mierze zbyt piękną tradycyę, odziedziczoną po wiekopomnej „Komisyi edukacyi narodowej“, abyśmy ulegli nawoływaniom fałszywych proroków. Nie potrafił tego dokazać Bobrzyński, czemu się nie dziwimy, bo nawet przy najlepszych chęciach było to zadanie, przechodzące jego siły, to znajdą się inni, którzy tę sprawę dla obu narodowości, Galicyę zamieszkujących, pomyślnie rozwiążą.

Dalej przyznaje Bobrzyński swoim „Statutem“, iż z historyi organizacyi Rady szkolnej krajowej niczego się nie nauczył, bo z następstw teroryzmu, szerzonego przez Radę szkolną krajową w pierwszej dobie istnienia, w czasie swojego urzędowania nie wyciągnął właściwych konsekwencyi. Przeciwnie, stał się niepoprawnym recydywistą, przez co pogłębił przepaść, która tę władzę dzieli od podwładnego personalu.

Wreszcie przedmiotowy historyk nie powinien był zapominać, że galicyjska Rada szkolna krajowa nie jest instytucyą czysto polską, bo drugą połowę ludności kraju tworzą Rusini, których dążenia do równouprawnienia w szkole są zbyt często zapoznawane, co powoduje znowu z ich strony dążność do rozdziału Rady szkolnej krajowej na dwie odrębne części: polską i ruską.

Na zakończenie nasuwa się pytanie, dlaczego Bobrzyński ze swoją ultralojalną pracą wystąpił właśnie teraz, kiedy zasada usamodzielnienia Rady szk. kraj., dążność do unarodowienia szkół polskich i ruskich coraz szersze zatacza kręgi... Odpowiedź znajdziemy w obecnej konstelacyi politycznej, w intrygach przeciw prezesowi Koła polskiego oraz przeciw ministrowi dla Galicyi, przy których gwiazda Bobrzyńskiego na nowo może zabłysnąć.

Płyną więc syrenie tony c. k. historyka w podwójnym kierunku: na dół głosem mentora, ku górze pełne pieszczotliwej pieśni: „O du mein Oesterreich“. Na szczęście starą syrenę znają dobrze, u dołu i w górze!

St. R.

Sprawozdanie Rady szkoln. krajow.

Środki naukowe. Zaopatrywanie szkół w środki naukowe odbywa się w miarę rozporządzalnych funduszów. Uderza jednak ze sprawozdania pewna niekonsekwencya. Rada szk. kraj. stara się mianowicie o polepszenie stanu przyborów naukowych przedewszystkiem w szkołach typu wyższego, zapomina zaś o tych szkołach typu niższego, które w przybory naukowe są bardzo skąpo zaopatrzone. Między niemi jest nawet 25 szkół, (o 1 więcej niż w r. ub.) które nie posiadają żadnych przyborów do nauki... Szkoła bez przyborów do nauki, to żołnierz wyprawiony na wojnę bez karabina i amunicyi, prawdziwy unikat, możebny tylko w Galicyi. Jest też prawdziwie karygodnem niedbalstwem ze strony inspektorów szkolnych, iż wogóle takie szkoły w naszym kraju mogą istnieć, bo usunięcie tej anomalii kosztuje drobnostkę, dającą się łatwo wyrównać w innych rubrykach, a krajowi oszczędzi prawdziwego wstydu... Ogółem mieliśmy szkół zaopatrzonych w przybory bardzo dobrze 701, dobrze 1958, dostatecznie 1281, a niedostatecznie 125 (!). Ostatnia cyfra także od dawna powinna była zniknąć. Radzimy zatem, aby regulacyę tej sprawy zacząć od samego dołu, a dopiero nadwyżkę przeznaczyć dla szkół dostatecznie i dobrze w przybory uposażonych.

Ogród szkolny lub pole służące do użytku młodzieży szkolnej znajdowały się przy 2886. szkołach, o 141 więcej, niż w zeszł. roku, co jest znacznym postępem. Mimo to pozostaje dużo do zrobienia, skoro 1514 szkół nie ma dotąd ani pola ani ogrodów szkolnych.

W tem miejscu pomieszcza sprawozdanie **okólnik Rady szkolnej krajowej** z 23. 5. 1902 L. 14.101 **w sprawie unormowania ewidencyi egzaminów prywatnych.** Ten okólnik nie może nas zadowolnić, bo ogranicza atrybucye gron nauczycielskich na rzecz powiat. inspektorów szkolnych. Jest bowiem w każdym razie faktem bolesnym, iż zaprzysiężeni nauczyciele i dyrektorowie, którzy corocznie samodzielnie klasyfikują setki, niekiedy tysiące uczniów publicznych, nie mają tego prawa wobec prywatystów. Taki kandydat ma obecnie wnosić podanie do Rady szk. okręg., względnie krajowej. Dopiero te władze rozstrzygają o przypuszczeniu do egzaminu. W komisyi egzaminacyjnej bie-

---

dłożony tylko w odpisie, nie pokazałem oryginału, nie zdradziłem nazwiska autorki, choć r. Zaleskiemu robiło się ckliwo! Tem się mianowicie zasłoniłem, iż z podwikami, nawet tego kalibru, zawsze trzeba postępować po rycersku, inaczej straciłbym kredyt także u porządnych, a wówczas moje życie byłoby... pustynią...

Następnie prosiłem członków Św. Inkwizycyi, aby sami ocenili, czy dla białogłowy, która gwałtem oblubieńca a choćby tylko romansu pożąda, nie przedstawiam siły atrakcyjnej, zwłaszcza, iż uchodzę za człowieka majętnego, co oby się przynajmniej w Królestwie Niebieskiem spełniło... Jeżeli zaś tę stronę psychiczną uwzględnią, połączą z doznanym sercowym zawodem, który u podobnych kobiet zna tylko ostateczności, w takim razie łacno zrozumią, że pod wpływem rafinowanej intrygi, te „panienki“ wydałyby mię nawet... na szubienicę.

Takie jest najgłębsze moje przekonanie o źródle tych plotek, w których prawdziwość zresztą żaden rozsądny człowiek, znający choć trochę żywieckie stosunki, nigdy nie uwierzy. Radcowie przyjęli to oświadczenie do wiadomości, na czem zakończyliśmy długie kilkugodzinne pogadanki o kwestyi kobiecej.

Drugą część indagacyi tworzyły rozmowy o Schaschku. Na ten temat musieli moi „komisarze“ wysłuchać wiele gorzkich słów prawdy. **Powiedziałem, iż na wszystko, co o Schaschku publicznie lub w zażaleniach pisemnych podniosłem, jestem gotów przeprowadzić dowód prawdy i o to proszę, gdyż w tym celu przywiozłem cały stos aktów i dokumentow, który leży na stole.** bezprawia Schaschka, za mnie spełnione, nie ulegają żadnej wątpliwości, zostały bowiem odsłonięte wobec sądu i tam dalej dochodzić ich będę. Po prostu wierzyć się nie chce, żeby człowiek, posiadający bodaj odrobinę wstydu i uncyę rozumu, mógł się dopuszczać takich bezprawi, jakie na mnie popełnił Schaschek. Nie było toż dotąd przykładu, aby podobne sprawki inspektorowi szkolnemu uszły bezkarnie. Co prawda, lwią część winy ponosi także władza szkolna, która podobne indywiduum powołała do inspektorskiego urzędu. Schaschek nie miał do niego żadnych kwalifikacyi, bo poprzednio nigdy nie był przełożonym, nie kierował samoistnie żadną szkołą ludową, choćby jedoklasową, więc tą samą miarą, którą do niedawna przykładał do chłopców, chce obecnie stosować do nauczycieli, kierowników, osób dojrzałych, zasłużonych, posiadających całą świadomość praw i obowiązków, a w kwestyach zawodowych niewątpliwie lepiej od niego wyszkolonych. Nie posiada dalej tego stopnia inteligencyi i wychowania, któryby utrzymał go na należnej wyżynie, a z czasem uzupełnił niedostatki rutyny. Nic więc dziwnego, iż wśród takich stosunków Schaschek, idąc za popędem swoich instynktów, popisuje się aktami gwałtu i bezprawia. To zwykła taktyka podobnych indywiduów. **Smutno jednak, iż Rada szkolna krajowa, zamiast te gwałty sumiennie zbadać i skarcić, bierze je za dowód inspektorskiej energii, pochwala,**

rze udział specyalnie upatrzony delegat, w szkołach wydziałowych sam inspektor szkolny, często bez wszelkiej zawodowej kwalifikacyi, który mimo to rządzi jak szara gęś i przeprowadza swoją wolę, bo podwładny nie może się mu sprzeciwić. Takie też postanowienie musi wywoływać uzasadnioną gorycz i wymaga rychłej zmiany.

Dopełniające kursa rolnicze. Jest to polityczno-naukowa pozostałość po mistrzu Bobrzyńskim. On to chciał przez kursa rolnicze ułagodzić opozycyę przeciw rozdziałowi szkół ludowych na dwa typy, choć zdrowe, od wieków utrwalone zasady wymagają, aby szkołom lud. pozostawić tylko ogólne, elementarne kształcenie młodzieży, przekazując resztę dla samoistnych szkół zawodowych. Z tego więc powodu nauka gospodarstwa rolnego może być traktowaną w szkołach ludowych tylko w zakresie ogrodu szkolnego. Poświadcza też powyższą zasadę eksperyment, uczyniony z kursami rolniczymi. Na mocy ustawy z r. 1885. miał w każdym powiecie powstać przynajmniej jeden kurs rolniczy, połączony ze szkołą lud. niższego typu. Zaledwie jednak Rada szkol. kraj. przystąpiła do ich organizacyi, musiała mimo wszelkich zabiegów zwijać je dla braku frekwencyi. Na nic się przydały jej okólniki, pouczenia, jak do niczego nie doprowadzą ostatnie konferencye kierowników tych kursów i proponowane ankiety, bo zdrowy chłopski rozum mówi, że nie można współcześnie uprawiać dwóch stałych, a odmiennych zajęć, więc nauczyciel może być albo rolnikiem, albo pedagogiem. Jeżeli zaś te dwa zajęcia jednoczy, jedno z nich, najczęściej oba, musi zaniedbać. Wreszcie młodzież, w wieku szkolnym będąca, jest zbyt mało rozwinięta i posiada niewystarczającą ilość czasu, aby kompletny cykl nauk gospodarczych i to praktycznie, mogła przerobić. Straciły wreszcie kursa rolnicze wszelką sympatyę i u samych nauczycieli rolników, względem których Bobrzyński stosował z całą lekkomyślnością § 9, rujnując ich kompletnie przez przenosiny z urzędu, co spotkało n. p. byłego kierownika kursu w Grębowie, Wincent. Bierońskiego. A taki jeden przykład wystarczy na długie lata.

Dzięki tym wszystkim stosunkom, mamy też obecnie w całym kraju zaledwie 27 kursów rolniczych, wlokących żywot suchotniczy. Nawet sama Rada szk. kraj. w swojem sprawozdaniu wystawia im ponure świadectwo, żaląc się na lichą frekwencyę, nie pozostającą w naturalnym stosunku do łożonych na nie kosztów, na konieczność zamykania kursów już otwartych i przenoszenia ich do innej miejscowości, a w ostatecznym rezultacie pozostaje bezradna, oczekuje wybawienia od specyalnej ankiety... Na to, naszem zdaniem, jest tylko jedna rada. Najlepiej od razu przyznać, iż dopełniające kursa rolnicze, połączone ze szkołami ludowemi, chybiły zupełnie swego celu, że je trzeba znieść czem prędzej, a zaoszczędzoną kwotę użyć na założenie ogrodów szkolnych tam, gdzie ich niema i na równomierne subwencyonowanie wszystkich ogródków szkolnych...

(Z subwencyonowaniem ogródków trzeba też postępować sprawiedliwie, bo dziś tak się praktykuje, iż np. znakomicie sytuowany p. Szarek w Dąbiu pod Krakowem, zaszczycany wizytami przeróżnych dygnitarzy szkolnych pod komendą radcy Zaleskiego, na swój znakomicie rentujący się ogród otrzymuje grube fundusze, a inni nauczyciele, którzy do lepszych mogliby doprowadzić rezultatów, ogródki szkolne zaniedbują, bo ze swojej szczupłej pensyi nie mogą w nie czynić potrzebnych wkładów, zwłaszcza, iż po urządzeniu ogródka i uczynieniu go wydatnym, mogą iść precz na mocy art. 9., aby zrobić miejsce innemu, przyżenionemu do odrośli któregokolwiek z kacyków szkolnych, co się niestety dotąd u nas zbyt często praktykuje).

Zresztą za zniesieniem kursów rolniczych przemawia także ustęp ze sprawozdania Rady szk. kr., str. 40. Mianowicie na krajowej konferencyi kierowników szkół rolniczych wypowiedziano zapatrywanie, „iż należy wystrzegać się nadawania kursom rolniczym charakteru szkoły rolniczej, choćby najniższego typu, a natomiast dążyć do wytworzenia z kursów rolniczych ogniwa (czytaj „zera“), łączącego szkołę z życiem. (Czcza frazeologia). Trzeba, aby na tych kursach był zużytkowany i rozszerzany zapas wiedzy elementarnej dla lepszego zrozumienia zjawisk napotykanych w rolnictwie. Stosownie do tego możnaby na kursach rolniczych ograniczyć się na wzorowem prowadzeniu ogrodu szkolnego (wobec czego istnienie kursów jest blagą) i odpowiednich demonstracyach na polach włościańskich, a więc na środkach każdej szkole dostępnych.

Z naszej strony oświadczamy, iż powyższa uwaga, dążąca wprost do zniesienia „kursów rolniczych“ jako takich, jest wśród naszych stosunków jedynie racyonalną. Tej deski ratunku powinna się chwycić Rada szk. krajowa, jeżeli chce społeczeństwu i sobie oszczędzić bolesnych zawodów, a krajowi znacznych kosztów, które jako subwencya dla ogrodów szkolnych, mogą być w lepszy sposób użyte. C. d. n.

Krytyka «Instrukcyi».

Ciekawe są także uwagi „Instrukcyi“ o **traktowaniu powiastek** w kl. III. i IV. Widzimy w nich kopię bezdusznego szablonu, zawartą w tuzinkowych niemieckich podręcznikach. Ani słowa oryginalności, przystowania do naszych stosunków i zdrowej kryteryi... Wszystkie po-

---

wynagradza. Taka procedura musi doprowadzić do najgorszych następstw.

Ogólne przemówienie motywowałem faktami tak wstrętnymi, jak zdrada tajemnicy służbowej za spełnienie obowiązku, połączona z protegowaniem niemoralności, napaść na moją cześć wobec bezprawnie zaproszonych gości na posiedzenia Rady szkolnej okręgowej, za co Schaschek teraz wobec sądu odpowiadać musi. Opisałem, w jaki to sposób prowokował i przeprowadzał tajne dochodzenia, pokazałem w oryginale sponiewierany temat, na którym się nie poznał, bo z powodu swojej nizkiej inteligencyi poznać się nie mógł i na przeróżne inne sprawki. Jego wiedza pedagogiczna, mówiłem, może iść w przysłowie: „Mądry jak Schaschek“, bo szerszego wykształcenia zgoła nie posiada, przez co trzyma się niewolniczo pewnych szablonów, tak zwanych „koników“, nader wątpliwej wartości. Po za tem nic nie widzi, wszystko inne, choćby najlepsze, genialne, u niego jest głupstwem. Wśród takich warunków mój stosunek do Schaschka od samego początku był nienaturalny. A przecież pozwoliłem mu przeszło dwa lata bezkarnie brykać, aż nareszcie przekroczył wszelkie możliwe szranki. Złożyłem przeto aż nadto wiele dowodów lojalności dla władzy, wyrozumiałości i taktu. **List otwarty był koniecznością, cóż bowiem miałem uczynić, widząc, iż stosy pism, wysyłanych na ręce przytomnego tu JW. radcy Zaleskiego z prośbą o interwencyę żadnego nie odniosły skutku, bo JW. radca te pisma ignorował, choć jednem słowem mógł położyć kres bezprawiom Schaschka. Zresztą ogłosiłem go dopiero wtedy, kiedy mnie niesłusznie zasuspendowano i pozbawiono posady**. Nie moja więc wina, że doszło do skandalu, który bardzo smutno zakończyć się może... Mnie za to, co niewinnie przeszedłem, należy się uznanie. **Na ławie oskarżonych powinien przedewszystkiem zasiąść Schaschek**. Żądałem przeto powtórnie, choć znowu bezskutecznie, aby **trybunał w sposób prawny przystąpił do merytorycznego załatwienia moich zażaleń**, a wówczas przeprowadzę przerażający dowód winy Schaschka... W toku opowiadań o Schaschku radca Poradowski i dr. Merunowicz czynili skrzętne zapiski. Natomiast radca Zaleski kręcił się jak solony piskorz w ukropie... Kilkakrotnie mi przerywał, biorąc w obronę Schaschka, na co otrzymał odemnie naukę, iż także jestem jego podwładnym, więc mam to samo prawo żądać od niego obrony, co Schaschek. Tymczasem pan Zaleski zajął wobec mnie wyłącznie stanowisko prokuratora. Zresztą p. Zaleski w sprawie Schaschka jest osobiście interesowany. W tem miejscu ruszył się p. radca niespokojnie, błysnął oczyma i zawołał: „Ja? ja?“. Tak, powiedziałem, bo JWP. radca przedstawiał Schaschka wobec Rady szk. kraj. jako wzorowego inspektora, tymczasem tutaj się okazuje, że do takiej opinii Schaschek nie może mieć najmniejszej pretensyi... **O królewskich przyjęciach, urządzanych na cześć radcy Zaleskiego, o tem, że radca Zaleski zajeżdżał do jego domu, jak do hotelu, na wielodniowy pobyt i t. d.** już nie wspominałem, aby okazać umiar-

wiastki, nawet najłatwiejsze, najbardziej zrozumiałe, musi nauczyciel przerabiać zdanie za zdaniem, niemal słowo za słowem, by na podstawie tak mozolnej metody skleić całość. Tym sposobem dzieci znuży, kompletnie zniechęci do myślenia... Natomiast, według zdrowych zasad dydaktycznych, powiastki, zawarte w czytankach, mają być tak dobrane, aby ich treść ogólna w zrozumieniu żadnej nie przedstawiała trudności. Taką powiastkę powinni uczniowie od razu opowiadać, przez co wyrobią w sobie znakomicie samodzielność. Niechaj z początku opowiedzą jej treść mniej dokładnie, byle była całość. Na podstawie tego szkieletu nauczyciel poprawi i uzupełni opowiadanie i wyjaśni zwroty dopuszczalnie niezrozumiałe. Za podobną metodą przemawia też obserwacya umysłowego rozwoju młodzieży. Wszak dziecko paroletnie powtarza bajki, słyszane od piastunki, potem inne powiastki, niekiedy z całą dokładnością. Dlaczegoż więc tę zdrową, przyrodzoną podwalinę metodyczną, szkoła ludowa ma niszczyć — na rzecz bezdusznego szablonu?... Drobiazgowa synteza nie jest na miejscu, kiedy dziecko umie już całą powiastkę ze zrozumieniem przeczytać, a już na surowe skarcenie zasługuje w kl. III. i IV., które mają uczniów „zniewolić i uzdolnić do samodzielnego wyrażania się“. („Instr.“ str. 76).

Powyższe zapatrywanie popiera także sama „Instrukcya“, przez co z własnymi poglądami popada w sprzeczność... Zaleca mianowicie przy traktowaniu ustępów rzeczowych, aby je nauczyciel poprzedził dokładną rozmówką o ich treści, a dopiero potem przystąpił do statarycznego czytania. Jeżeli zaś ten sposób traktowania zaleca przy ustępach trudniejszych, dlaczego potępia opowiadanie łatwiutkich powiastek wprost po ich odczytaniu?

Lecz arcyciekawą, do pewnego stopnia tragi-komiczną jest „Instrukcya“ przy udzielaniu dalszych wskazówek, odnoszących się do metodycznego traktowania tak zwanych „ustępów rzeczowych“. Oto na samym wstępie zastrzega się z całem namaszczeniem, aby nauczyciele ustępów rzeczowych „wcale nie uważali za rodzaj zarysu nauki geografii, historyi i nauk przyrodniczych, bo nauka tych predmiotów, choćby w najszczuplejszym zarysie, w tak młodocianym wieku, w jakim dziatwa kl. III. i IV. się znajduje, jest zupełnie niemożliwą i wykluczoną“. Tymczasem z jej wskazówek, o kilka wierszy niżej umieszczonych, wynika jak najwyraźniej, iż ustępy rzeczowe nie są niczem innem, jak tylko wyżej wykluczonymi przedmiotami i to w dość szerokim zakresie, bo przychodzą mapy, rysunki geograficzne, opowiadania historyczne metodą biograficzną, opisy zjawisk przyrody na podstawie okazów, połączone z eksperymentami lub wykładem, zanim młodzież przystąpi do statarycznego czytania ustępów.

Mamy więc ten sam materyał przyrodniczy, jaki był przepisany dla kl. III. i IV. według dawnych planów naukowych, z tą różnicą, iż teraz odpadły cztery godziny nauki, przedtem na nie przeznaczone. Wszystko to dzieje się naturalnie na niekorzyść nauki języka wykładowego, która od wprowadzenia nowych planów nauki rzeczywiście znacznie podupadła. ...Na cóż więc cały ten szlendryan instrukcyjny?

Lecz „Instrukcya“ zapomniała się przy tej sposobności drugi raz tak dalece, iż po prostu przestała być pracą, którą możnaby poważnie traktować. Pisze mianowicie aż trzy razy na str. 77. i 78, iż powyższych rzeczowych ustępów nie wolno nauczycielowi zmieniać co do toku i następstwa, **„nie wolno ani rozszerzać ani uzupełniać, przeciwnie, należy je o ile możności streszczać.**

Z tego sens taki, iż nauczyciel, który wyjaśnianie ustępów rzeczowych, a raczej nauki realne w kl. III. i IV. jak najbardziej będzie spychał, zaawansuje na wzorowego nauczyciela, każdy zaś inny będzie surowo potępiany... Jest to wprost azyatyckie postanowienie. Ustępy „rzeczowe“ w kl. III. i IV. są tak nędznie ułożone, zawierają tak ubogi i lichy materyał, że nauka nieraz musi się ograniczyć na wykładzie nauczyciela. Będzie więc zbrodnią wobec Rady szkolnej krajowej, jeżeli chętny i gorliwy nauczyciel opowie dzieciom coś o najnowszych wynalazkach i odkryciach, o których nie wspomina książka, jeżeli z historyi lub opisu kraju rodzinnego przytoczy bodaj jeden szczególik, któryby rozszerzał zakres wiedzy ucznia... Z podobnemi postanowieniami nie spotkamy się dzisiaj nawet w Chinach.

Dlaczegoż więc podobny ustęp znalazł się w „Instrukcyi“? Czy to tylko taki sobie lapsus stylistyczny? O nie! My wiemy, że o te zasady toczyła się niegdyś zacięta walka na posiedzeniach Rady szkolnej krajowej, że z powodu nich radca szkolny Stanisław Olszewski wypowiedział Bobrzyńskiemu bez ogródki, dokąd dążą jego reformatorskie zapędy, że w dzisiejszych czasach niebezpieczną jest rzeczą lud ogłupiać. Niestety, jego słowa były głosem wołającego na puszczy....

Pod patronatem Bobrzyńskiego szalała już reakcyjna burza... Niszczono wszystko, co dobre, postępowe, wprowadzano tandetę... Temu też zawdzięczamy, iż doczekaliśmy się w szkolnictwie „polityczno-dydaktycznej Instrukcyi“, za którą wobec potomności musimy się wstydzić...

„Czytanie wierszy“ mieści w sobie także ich opracowanie. „Instrukcya“, jak zwykle, gdy chodzi o sprawy trudniejsze, w tem miejscu zawzięcie milczy. To zaś, co wypowiada, jest znowu stekiem sprzeczności do własnych zapatrywań, poprzednio przytoczonych. Przy traktowaniu powiastek zalecała drobiaz-

---

kowanie. Wogóle moje pogadanki o Schaschku były dla niego i dla radcy Zaleskiego ciężkim aktem oskarżenia. Nie chciała ich jednak komisya przyjąć do protokołu, choć było to rażącym bezprawiem, bo ukrócało najświętsze prawa obrony. Nie nalegałem też o to zbytecznie, licząc, że całe badanie ma na celu stwierdzenie mojego stanu umysłowego, a inne zarzuty z powodu nieformalności dochodzenia niczem grozić mi nie mogą. Zauważyłem jednak, iż moje wynurzenia uczyniły dobre wrażenie na Protomedyku i na radcy Poradowskim.

Następnie opisałem wewnętrzne stosunki, panujące wśród grona nauczycielskiego. Dokąd Schaschek przeciw mnie nie wystąpił, był w niem wzorowy porządek, choć Nowotarski, roszczący sobie prawa do „dyrektury“ po moim trupie, nieraz destrukcyjnie występował. Schaschek, widząc tę robotę, chciał się początkowo pozbyć Nowotarskiego. W tym celu zasypywał go naganami, nawet za pośrednictwem Rady szkolnej krajowej, przez co jego pobyt w Żywcu wisiał na włosku.

Kiedy jednak Schaschek przeciw mnie się zwrócił, Nowotarski stał się u niego nagle „persona gratissima“. Od tego też czasu zauważyłem, iż Nowotarski, mistrz w kartach, pyskobiciu i innych obywatelskich cnotach, począł koło siebie grupować w gronie tak zwaną „partyę“. Równocześnie jego zacna połowica swoje „wpływy“ roztoczyła na szkołę żeńską, umieszczoną w tym samym budynku i otwarła salony dla przyjaciół męża. „Partya“ składała się także z bardzo ciekawych indywiduów, coś na kształt włoskich „lazaroni“, gotowych do urządzania awantur na każde zawołanie... Należało do niej głównie kilka młokosów, kompletnie zdemoralizowanych, których pragnąłem pozbyć się ze Żywca, bo czynili wstyd gronu i wywoływali publiczne zgorszenie, przez co też byli ku mnie wrogo usposobieni...

Tak n. p. jeden z tej kompanii, 20-letni młodzieniaszek, utrzymywał serdeczne stosunki z metresą po szambelanie, często zajeżdżał do niej na kilkudniowy pobyt, rozbijał się jej powozami po mieście, aranżował interesujące wycieczki po Krakowie, Bielsku i t. d. Drugi, jeszcze młodszy, bo gołowąs niżej lat 20., urządzał sobie bez żenady orgie z mężatką, w której domu zamieszkiwał... Trzeci wreszcie prowadził się tak moralnie, iż odlegiwał miesiącami w szpitalu, poddając się bolesnym operacyom... Mimo to **Schaschek, wiedząc o wszystkiem, tych ludzi otoczył uderzającą opieką!**

Kiedy zaś doszło tak daleko, (czytaj rozdz. XVIII.), iż inspektor policyi o jednym z tych ptaszków złożył mi urzędowy raport, a ja ten raport z obowiązku Schaschowi powtórzyłem, **Schaschek pobudził owego młodzieniaszka, aby mi wytoczył proces karny o oszczerstwo, przez co dopuścił się zdrady tajemnicy służbowej, siebie, nauczyciela i odnośną kobietę naraził na kompromitacyę**, bo wobec sądu niesłychane skandale wyszły na jaw... **Wyrafinowmny zamach Schaschka, za który powinien być na cztery wiatry napędzony**, spełzł wprawdzie co do mnie na niczem, dostarcza on jednak wymownego dowodu, jakimi to środka-

gowość, tu przed nią przestrzega, zasłaniając się pięknym na ucho, lecz czczym co do treści frazesem, że „piękne czytanie utworu poetycznego większy wpływ wywrze na umysł dziatwy niż szczegółowy rozbiór“. Wszystko to prawda, lecz muszą być jakieś stałe zasady co do tego rozbioru, bo znowu nie możemy się zgodzić, iż traktowanie metodyczne wierszyków do tego się ogranicza, że uczniowie po ich przeczytaniu zaraz treść opowiadają. (Co za hojność). Widocznie autor „Instrukcyi“ nie wiedział, że do takiego opowiadania trzeba poprzednio użyć przygotowawczych zabiegów, gdyż inaczej trudno się dzieciom w wiązanej mowie zoryentować. Jak zresztą pogodzić tę lukę z dalszem określeniem Instrukcyi (str. 79. 6. 2.), iż dzieci będą się uczyć na pamięć tylko ustępów **„statarycznie opracowanych“**, skoro to opracowanie według powyższych wskazówek wcale nie istnieje. Pobieżność, jak na „Instrukcyę“, w całem tego słowa znaczeniu — karygodna.

Co do **ćwiczeń piśmiennych** należy zaakcentować postanowienie „Instrukcyi“, iż ćwiczenia podręczne, w brulionach, mają być tylko „kontrolowane“, więc nie poprawiane, czego się często dopominają nasi genialni inspektorowie szk., doprowadzają swojemi urojeniami do prawdziwej kołowacizny w rzeczach metodycznych.

Materyał ściśle gramatyczny jest w „Instrukcyi“ ze względu na metodę traktowany dość opieszale. Frazeologia piękna, ale wskazówek jędrnych, ugrupowanych metodycznie, zgoła nie napotykamy. A dałyby się one łatwo przedstawić na podstawie rozbioru zdania, omówionego wszechstronnie. Z nauką gramatyki łączy „Instrukcya“ jako osobny dział praktyczną naukę pisowni i interpunkcyi. Naszem zdaniem, ta specyalizacya jest zupełnie zbyteczną, bo pisowni i interpunkcyi uczy się młodzież przez wszystkie lata nauki, uwzględniając na każdym stopniu główne jej zasady, z tą różnicą, że dzieci klas wyższych lepiej je sobie utrwalają. Ta przygodna, lecz stała, częsta i dokładna nauka, czyni też zbędnem specyalizowanie „praktycznej nauki pisowni i interpunkcyi“. Natomiast powinien nauczyciel dać o ile możności jak najczęściej każdemu dziecku do ręki „Prawidła pisowni polskiej“ lub ruskiej i nauczyć je, jak przy pomocy tych książeczek same mogą się ustrzedz błędów, a napisane dość wcześnie poprawić. A właśnie na ten, nader doniosły zabieg, „Instrukcya“ żadnej nie zwraca uwagi.

C. d. n. *St. R.*

Reforma szkoły średniej.

IV. W każdym oddziale kurs nauk stanowi zaokrągloną całość, zupełnie wystarczającą dla potrzeb wychowańców.

V. Uczniowie drugiego cyklu mają do wyboru cztery oddziały:

1. W którym oba języki są obowiązkowe.
2. W którym łacina jest obowiązkowa, miejsce zaś greki zajmuje obszerny wykład języków nowożytnych.
3. Obowiązkowa łacina, a miejsce greki obejmuje obszerny wykład nauk przyrodniczych, fizyki i chemii.
4. Bez łaciny i greki, ale ze szczególnem uwzględnieniem języków nowożytnych i nauk ścisłych.

Ten ostatni oddział przeznaczony jest głównie dla wychowańców drugiego oddziału pierwszego cyklu; przyjmowani jednak być mogą do niego i uczniowie pierwszego oddziału, pierwszego cyklu, wychowańcy wszystkich oddziałów zrównani są co do wszystkich praw i przywilejów. Oprócz tego, dla wychowańców, nie mających zamiaru wstąpienia do uniwersytetu i wyższych szkół specyalnych, będą zakładane średnie szkoły zawodowe, odpowiednio do potrzeb miejscowych.

Główną zaletą nowej szkoły średniej francuskiej, stanowi ścisły jej związek ze szkołą początkową, która w ten sposób jest jedną z najlepszych w całej Europie, znacznie lepsza od szkoły początkowej niemieckiej, zarówno pod względem metod nauczania, jakoteż i wychowania... Szkoła zaś początkowa stanowi duszę wychowania i wykształcenia narodowego.

Przychodzimy teraz do projektowanej reformy szkoły średniej rosyjskiej. Ponieważ dotychczas zapadła już niedawno pod tym względem obowiązująca decyzya, należy na podstawie wiadomości, podanych przez dzienniki petersburskie, przyjąć następujące zasady.

Typem szkoły średniej będzie gimnazyum z kursem ośmioletnim, w większej części gimnazyów wykładany ma być tylko język łaciński, w pozostałych zaś oba języki starożytne.

Szkoły realne będą posiadały kurs siedmioletni z sześciu klasami zasadniczemi i jedną dodatkową. Tylko wychowańcy gimnazyów obu typów posiadać będą prawo wstępowania na uniwersytet. Do specyalnych zaś zakładów naukowych, oprócz abituryentów gimnazyalnych, dopuszczani też będą po zdaniu egzaminu konkursowego wychowańcy szkół realnych. Dla osób, pragnących otrzymać zupełne wykształcenie średnie, lecz nie mających zamiaru wstępować do wyższych zakładów naukowych, mają być zakładane szkoły sześcioklasowe. Kończący szkoły tego typu, będą posiadali prawo zajmowania posad w służbie państwowej.

Trudno dziś przesądzać o wartości tych reform, gdyż ich powodzenie zależy nie tylko od trafności pomysłu projektantów, lecz także od wykonawców. Najlepsza reforma będzie poronioną wobec braku zdolnych i sumiennych nauczycieli. W każdym jednak razie ożywiony ruch reformatorski na polu szkolnictwa najlepiej dowodzi, że ludy i rządy czują potrzebę wykształcenia, będącego nerwem życiowym społeczeństw nowoczesnych. *Dr. K. Hz.*

Naszych dłużników upraszamy o wyrównanie zaległości w b. miesiącu, inaczej dalszą wysyłkę pisma wstrzymamy.

---

mi Schaschek „partyę“ demoralizował, przeciw mnie podjudzał.

„Partya“ chciała także steroryzować resztę grona, złożonego z ludzi statecznych i moralnych. Tak n. p. straszono najstarszego nauczyciela, Jana Gołębia, iż będzie przedwcześnie spensyonowany, jeżeli stanie po mojej stronie, innym grożono przeszkodami w razie stabilizacyi. Mimo to znaleźli się także nauczyciele młodzi, prowizoryczni, w zupełności zależni od Schaschka, jak Kuziak, Kitz, Smoszna, którzy nie zeszli z drogi prawdy, co wśród naprowadzonych warunków, jako wielką koleżańską cnotę publicznie podnoszę, tem więcej, iż za swoje stanowisko w mojej sprawie później musieli połknąć wiele gorzkich pigułek...

Z taką więc „partyą“, zawsze przeciw mnie uruchomioną, musiałem całe lata pracować, chodząc, jak po osiem gnieździe. Na nic się jednak zdały wszystkie intrygi, inscenowane burdy, łajdactwa; z równowagi nigdy nie wyszedłem. Przez to też Schaschek nie miał podstawy do jawnego wkroczenia... Nareszcie zniecierpliwiony uczepił się sprawy (patrz rozdz. XIX.), w której członek „partyi“ Fer... za burdy został zasądzony i tę sprawę starał się w nikczemny sposób przeciw mnie wyzyskać, pytając „swoich“, „czy nie mają *jeszcze* co o mnie do powiedzenia“.

Nie można się zatem dziwić, iż ta „partya“, bezsilna w złości, że mnie sprowokować nie mogła, zeznawała, co jej ślina na język przyniosła, tem bardziej, iż jej zeznania zostały osłonięte urzędową tajemnicą, abym znowu nie zapelował przed zawodowego sędziego. Wściekłość „partyi“ spotęgowało wreszcie zasądzenie samego szefa, Nowotarskiego, równie za oszczerstwo (rozdz. XXXV.), co jest także dalszą miarą wiarygodności zeznań podobnych świadków.

To zaznaczywszy, wyraziłem przekonanie, iż mimo wszystko zasądzonym indywiduom ze strony władz szkolnych nic nie grozi. Przeciwnie, czeka ich świetny awans, Nowotarskiego przedewszystkiem. Otrzymali przecież zaszczytne blizny w obronie polityki Schaschka. Polecałem ich przeto także od siebie poparciu Bobrzyńskiego, znając etykę, którą trwale w Radzie szkolnej krajowej zaszczepił.

Omawiając dalej gołosłowne zarzuty, dostarczone przez „partyę“, wykazywałem ich płytkość i głupotę. Tylko w ustach krakowskiej przekupki, mówiłem, możnaby je usprawiedliwić. Podane przez szkolną władzę, stanowczo jej uchybiają... Cóż mianowicie podnoszą „świadkowie?“ Czy z nimi piłem po całych nocach, zgrywałem się w karty, spiskowałem, łajdaczyłem?... Wcale nie... Tego nie powiedzieli, aby ich własne sprawki nie wyszły na jaw... Mówią przeto, iż ich gorszyłem nieprzyzwoitemi rozmowami... A o czem miałem mówić z tymi młokosami, gdy z całonocnej hulanki chwiejnym krokiem zdążali do szkoły, jeżeli ich chciałem na lepszą drogę naprowadzić?... Musiałem przecie obrzydzić im dotychczasowy tryb życia, omawiając sprytnie skutki wyuzdania i byłbym tego dokonał, gdyby Schaschek nie był wystąpił w roli patrona prostytucyi (rozdz. XVIII.), przez co moję pracę zniweczył.

C. d. n. *St. Rosół.*

Kronika pedagogiczna.

Galicyjskie stowarzyszenia kobiece wnoszą petycye do Sejmu i Parlamentu w sprawie równouprawnienia kobiet z mężczyznami we wszelkich ordynacyach wyborczych. Prócz tego żądają założenia żeńskich szkół średnich oraz dopuszczenia kobiet do studyów na politechnice i akademii handlowej.

Stan szkolnictwa ludowego na Śląsku w roku szkolnym 1902. Ogólna liczba szkół lud. w r. szk. 1902 wynosiła 541 o 1284 klasach. Z powodu przyjęcia płac nauczycielskich na fundusz krajowy, wiele gmin już w roku minionym przystąpiło do rozszerzenia przepełnionych swych szkół, inne znowu zamieniły swe szkoły prywatne na szkoły publiczne. Wskutek tej okoliczności w roku 1902 w porównaniu z rokiem 1901 przybyło 16 publ. szk. lud., zaś liczba klas podniosła się o 79, z czego na sam powiat frysztacki przypada 39. Szkół prywatnych ubyło 5 o 6 klasach. Ten przyrost szkół i klas wzmagać się musi z każdym rokiem 1. z powodu, że liczba dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, wzrasta rocznie o przeszło 2000, 2. z powodu przepełnienia wielu szkół, które koniecznie wymagają rozszerzenia. Jeżeli już szkół jednoklasowych, a mamy takich na Śląsku blisko połowę, bo 230 czyli 44%, nikt uważać nie może za stronę dodatnią naszego szkolnictwa, cóż dopiero powiedzieć, jeżeli we większej połowie jednoklasówek, bo w 136 odbywała się z powodu przepełnienia nauka półdniowa. Tak nauczyciele, jako też i gminy, szczególnie zaś rodzice sami energicznie domagać się powinni naprawy i zmiany tych stosunków na lepsze. Według kategoryi naliczyliśmy szk. wydziałowych 17, ludowych 524, mianowicie 230 = 44% jednoklasowych, 149 = 28% dwuklasowych, 51 = 10% trzyklasowych, 32 = 6% czteroklasowych, 51 = 10% pięcioklasowych, a 11 = 2% więcejklasowych. Pomiędzy szkołami ludowemi przypada na szkoły niemieckie 221, na polskie 147, na czeskie 123, na utrakwistyczne 33. Liczba dzieci, uczęszczających w roku 1901/2 do publicznych szkół ludowych, wynosiła 97.645, zwłaszcza 50.902 chłopców i 46.743 dziewcząt. Do szkół prywatnych uczęszczało 10.814 dzieci, w tem 2572 chłopców a 8242 dziewcząt; wcale do szkoły nie uczęszczało 353 dzieci t. j. 0·32%. Nauczycieli i nauczycielek pracowało przy szkołach wydziałowych i ludowych: *a)* z świadectwem kwalifikacyjnem 1109, *b)* z egzaminem dojrzałości czyli maturą 145, *c)* bez egzaminu 34; razem 1588. Oprócz tego pozostało jeszcze 6 posad nieobsadzonych. Liczba nauczycieli religii wynosiła 451, zaś nauczycielek robót ręcznych 321.

Szkoły przemysłowe powodem emigracyi. Norwegia posiada wielką ilość znakomicie urządzonych szkół przemysłowych. Otóż władze państwowe tego kraju uczyniły spostrzeżenie, iż niemal wszyscy absolwenci tych szkół emigrują do Ameryki, gdzie znajdują nader popłatne zajęcie, a za nimi wędruje także inna młodzież rzemieślnicza i przemysłowa. W ostatnim roku ubyło w ten sposób około 60.000 najzdolniejszej męskiej młodzieży. Są miejscowości, w których niema przez to ani jednego kawalera, a ministerstwo wojny żali się, iż mu brakuje potrzebnego kontyngentu rekrutów... Tak więc utrzymuje Norwegia szkoły dla Ameryki, atoli z niewątpliwym pożytkiem dla własnych mieszkańców, którym ułatwia przez nie utrzymanie egzystencyi w obczyźnie, gdy kraj własny, zimny i ubogi, wyżywić ich nie może.

Naukę w czasie upałów letnich uregulowano w wiedeńskich szkołach ludowych w ten sposób, iż w czerwcu będzie się zaczynała o godzinie 7. rano, a popołudniowa zupełnie odpadnie.

Zapiski naukowe.

Współczesna literatura polska Wilhelma Feldmana, obejmująca okres 1880—1901 z 17 portretami. Warszawa, stron 485, cena 4 ruble. Jest pisana barwnie, jasno i przyjrzyście. Autor obejmuje okres literacki od Asnyka do Wyspiańskiego. Okres to, zdaniem Feldmana, nadzwyczaj świetny, bo w literaturze polskiej dokonała się w ciągu tych lat 20 ogromna przemiana. Przemiana ta, mówi Feldman, dokonywa się powoli: w życiu jest nieraz krzykliwa i mętna, ale daje się nawiązać do ogólno-ludzkich ideałów Mickiewicza i Słowackiego, a w zestawieniu ze stanem przed 20. laty świadczy, że żywie duch. Literatura tego czasu bogata, rozkwitła, jaką nie była od czasów emigracyi. Żyją i tworzą wielcy pisarze okresu poprzedniego, z przed r. 1880, z których wielka część ostatniego słowa wcale jeszcze nie wyrzekła. A obok nich młodzi, młodsi, najmłodsi. Pełnia życia, energii, żadnej starości, żadnego pozostawania poza cywilizacyą. Sto indywidualności, sto sztandarów, sto gwiazd wschodzi, a nie wiadomo, która zejdzie i która bardziej rozjaśnieje. Wszystkich ich, społeczników, ludzi idei, łączy wyrafinowany artyzm. Dusza polska zwiększa się, subtelnieje. Jesteśmy wstrząśnięci, uroczyści, cisi, lepsi. Wyzwalamy się ze wszystkiego, co małe, liche, ziemskie, obcujemy z duchem świata, będącym zarówno największem pięknem jak i dobrem najwyższem..." A my dodamy, że o wartości naszej współczesnej literatury, najlepszy sąd wyda... potomność.

Żegluga napowietrzna stała się tylko kwestyą czasu. Inżynierowie rozstrzygnęli już zasadę, iż posłuży do niej nie balon, lecz maszyna dynamoelektryczna, zbudowana z lekkiego a silnego metalu, która zapomocą elektryczności wzniesie się w górę. Do nadania maszynie ruchu przyjęto trzy systemy: śruby, wiosła, latawca. Chodzi już tylko o udoskonalenie maszyneryi. W tym celu udzielił rząd austryacki wynalazcy Krosowi znacznej subwencyi. Znawcy twierdzą, iż pływanie w oceanie powietrznym będzie znacznie szybsze, niżeli jazda koleją żelazną, parowcem, automobilem, a bez porównania przyjemniejsze i bezpieczniejsze. Potomność będzie ze zdziwieniem oglądała w muzeach nasze wehikuły. Wreszcie maszyna do latania musi wywołać ogromny przewrót stosunków społecznych: wobec niej znikną słupy graniczne, z całym systemem ceł ochronnych i ograniczeń osobistej swobody, ludzkość zacieśni między sobą silniejsze węzły... Lecz obok tych pięknych zalet, maszyna do latania mieści w sobie także poważne niebezpieczeństwa. Cieszą się mianowicie anarchiści, iż przy jej pomocy mogą z łatwością wysadzać w powietrze pałace i trony, bo ponad obłokami trudne są pościgi i kontrola.

Leczenie „wilka" (lupus), inaczej „raka", dotąd niemożliwe, udało się przeprowadzić przez zastosowanie promieni Roentgena. Pod ich to wpływem zakażona część skóry (ciała) niszczeje i odpada, nie naruszając innych części organizmu.

»Radium«, tak nazywa się metal, wykryty w Paryżu przez dr. Curie. Ilość 1/10 miligrama tego metalu dawała promienie fioletowe, świecące za ciemnym ekranem, przeświecała ludzkie ciało, konstrukcyę ręki, czaszki, nieciła odbicie światła w brylantach itd. Myszy białe, umieszczone w pewnej odległości, traciły wzrok; natomiast chłopiec, od urodzenia ślepy, przy promieniach radium mógł rozróżniać litery. Promienie radium są jednak niebezpieczne, wywołują bowiem na ciele rany.

Zapach kwiatów ma wielki wpływ na organizm tak w kierunku szkodliwym, jak pożytecznym. H. L. A. Blanchon podaje ciekawe co do tych własności wskazówki. Działalność ich można porównać z działaniem alkoholu, wrażenia, wywoływane przez nie, są pewnego rodzaju upojeniem. Większość zapachów kwiatowych wywiera wpływ podniecający, po którego przejściu następuje w organizmie reakcya, wyrażająca się osłabieniem, równem wydatkowi siły w chwili podniecenia. Zapachy kwiatów mogą także oddziaływać pożytecznie. Niektóre z nich mają podobno własności silnie antiseptyczne: esencya cynamonowa np. zabija w ciągu 12 minut bacylusa gorączki, tyfoidalnej, wyciąg tymianku w 36, geranium w 50, macierzanki w 75.

Nie należy więc kwiatów wyrzucać z pokoju chorego, trzeba je tylko w każdym razie umie jętnie dobierać, aby mogły skutecznie pełnić swe podwójne zadanie: przyjemności i pożytku. Przedewszystkiem, jeżeli stawiamy kwiaty cięte, należy pamiętać o tem, żeby je usunąć, jak tylko zaczynają tracić świeżość, gdyż wówczas stają się niebezpieczne, wyziewając nieczystości, zatruwając wodę, w której są zanurzone i powietrze. Szkodliwe są bezwarunkowo kwiaty, wydające silny zapach; lecz te, które mają barwy żywe, a aromat delikatny, działają dobrze na nerwy. Do zakazanych w pokoju chorego zalicza Blanchon fiołki, konwalie, lewkonie i gwoździk. Nadużywaniu silnych perfum przez naszych ojców w XVII. i XVIII. wieku przypisuje on trapiącą dzisiejsze pokolenie neurastenię. Na zasadzie pokrewieństwa niektórych aromatów próbowano także stworzyć ich gamę. Idąc dalej w tym kierunku, możnaby ułożyć zegar aromatyczny przez ustawienie roślin, wydających zapach w różnych porach dnia. Są np. kwiaty pachnące tylko w nocy, inne wyłącznie pod działaniem promieni słonecznych; na zapach wpływają także pory roku i położenie geograficzne. Nie jest wreszcie bez znaczenia barwa promieni... a celem barw i aromatu kwiatów jest zwabienie owadów, które mimowolnie pomagają zapłodnieniu roślin.

Most z glinu był wystawiony na ostatniej wystawie paryskiej. Rozpiętość jego wynosiła 15 m., szerokość 21 m. Posiadał trzy belki główne, kratowe, stężone ścięgnem u dołu. Ciężar glinu, użytego na wyrób części mostowych, wynosił 900 kg., części drzewne 600 kg. — cały zatem most ważył tylko 1.500 kg., a był obliczony na przejście wozów o ciężarze 2·3 ton i 40 ludzi. Przy próbie wytrzymał most nawet obciążenie 9 ton, przyczem ugiął się tylko ma 22 mm. Wszystkie części mostu były śrubowane, tak, że dały się rozebrać, a z powodu małego ciężaru spakować na jeden duży wóz, przenieść i szybko ustawić. Tego rodzaju mosty mogą w razie wojny oddać armii nadzwyczajne usługi.

Recepta na wyrób czerwonego atramentu. Aniliny czerwonej, zwanej „Iris", kupuje się w drogueryi lub aptece za 10 halerzy i rozpuszcza ją w pół litra przegotowanej, wystałej deszczówki. Tak otrzymamy preperat, nie ustępujący w niczem drogiemu atramentowi czerwonemu, zwanemu „Metaltinte".

Jakie publikacye przy premiach i innych okolicznościach mają popierać nauczyciele ludowi? Przedewszystkiem własne, tj. takie, które pisali ich koledzy, choćby nawet nie miały c. k. aprobaty. Do tego rodzaju dziełek zaliczamy obecnie znakomitą, bardzo tanią historyę Polski kolegi Bałabana, którą tem samem do rozpowszechnienia z końcem roku szkolnego gorąco zalecamy.

Recenzye. „P r z e w o d n i k m e t o d y c z n y d o n a u k i w i a d o m o ś c i z d z i e j ó w i p r z y r o d y w s z k o ł a c h t y p u w i e j s k i e g o, ułożył Wł. T r a c z y ń s k i. Jarosław, nakładem autora", stron 120. Dzieli się na trzy działy: geografię, historyę, nauki przyrodnicze; prócz tego obejmuje plan szczegółowy. Rzecz przedstawiona przystępnie, treściwie, nadaje się wybornie jako podręcznik metodyczny dla użytku nauczyciela.

Wiadomości potoczne.

W krakowskiej Sekcyi Rady szkolnej krajowej, urzędującej pod przewodnictwem radcy Mieczysława Modesta Zaleskiego, a pod auspicyami „senatora" z ulicy Krupniczej, zaakceptowano pono następ. listę nominacyi w zachodnim rejonie. Insp. Zagrodzki z Nowego Sącza dyrektorem seminaryum w Starym Sączu, tamże profesorami Wyczesany, dot. kier. szkoły in loco, oraz Szefel, zast. naucz. szk. ćw. w Krakowie. Do semin. naucz. w Krakowie zaawansują tut. nadet. nauczyciele: Syc i drugi, który się w tym czasie ożeni z kuzynką pewnego dygnitarza... Schaschek pójdzie na insp. do N. Sącza (zapewne z orderem i VIII. rangą, gdzie go też z utęsknieniem powita „na swoich śmieciach" redakt. „Szkoln"). Kominkowski powędruje na insp. do Przeworska, Gonet ze Suchej na insp. do Żywca. (Obaj ostatni już sobie kupili paradne mundury). Dyrektorem zostanie znany z pyskobicia i kary sądowej za oszczerstwo Wł. Nowotarski ze Żywca w Żywcu. Zrobi mu miejsce tamt. kier. Bobak, którego przeniosą do Brzeska. Wreszcie i Pallan otrzyma VIII. rangę, jeżeli jej tymczasem nie porwą „bociany". (A p. r. Zaleski dostanie tytuł drugiego wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej z siedzibą w Krakowie, rangę hofrata i podwójne dyety, aby wcale nie potrzebował hospitować szkół prowincyonalnych. Przyp. zecera). Jeżeli nie zajdą dni krytyczne I. rzędu, tj. właściwy Wice-prezydent nie pozna się na sytuacyi, prognoza awansu niebawem będzie wykonaną... O d n i e j z a l e ż y t a k ż e d a l s z e n a s z e s t a n o w i s k o w z g l ę d e m R a d y s z k o l n e j k r a j. i r u c h u n a u c z y c i e l s k i e g o, c z a s o w o u ś p i o n e g o.

Równouprawnienie języka ruskiego w szkole. W jaki sposób udziela się niekiedy w Galicyi wschodniej języka ruskiego, można się przekonać w Samborze. Przy tamt. szkole wydziałowej żeńskiej niema ani jednej nauczycielki Rusinki, przez co języka ruskiego uczy inna siła, władająca nim tak wybornie, iż w wypracowaniu piśmiennem z postępem bardzo dobrym, z n a l e ź l i ś m y 39 n i e p o p r a w i o n y c h b ł ę d ó w... Ciekawiśmy bardzo, ile błędów popełniłby w tem zadaniu egzaminator, który owej pani wystawił patent do uczenia języka ruskiego w szkołach wydziałowych. Rzecz możliwa tylko w Galicyi.

Dostał złoty order nauczyciel ludowy z Tarnopola, p. Gliwa. Z tego powodu wielu nauczycieli ludowych, dekorowanych poprzednio me-

dalami srebrnymi i brązowymi, wniesie podania o zamianę ich na złote, ciesząc się niewymownie, iż nareszcie władze zmieniły swoje zapatrywania o sposobie dekorowania zasłużonych pracowników na niwie oświaty ludowej.

Łamigłówka Rady szkolnej krajowej. Nauczycielstwo miasta Krakowa wybrało jednę nauczycielkę reprezentantką do Rady szkolnej okręgowej, ściśle według brzmienia ustawy. Tymczasem Rada szkolna krajowa zamianowała dwie: dawną i nową. Stało się to naturalnie w rejonie r. Zaleskiego.

List z Przemyśla. Szanowna Redakcyo! „Wdzięczni jesteśmy za artykuliki o naszych stosunkach szkolnych, pomieszczane w „Gaz. Szk.“... Naciągnięci dygnitarze wiją się jak solone piskorze, węszą bez ustanku za autorem korespondencyi. Najpocieszniej jednak wygląda nasz wielki literat, geograf Hostynek, bo po kolei nagabuje wszystkie podwładne nauczycielki, czy one nie pisują do waszego redaktora, który, jak wieść niesie, ma podobno w całym kraju znakomicie zorganizowaną policyę, złożoną z samych nauczycielek, a przez nie o wszystkiem jest najlepiej poinformowany. Mamy z tego dużo śmiechu i zabawy. Najgorzej jednak, iż zgryziony p. Hostynek nie wzbogaci nas nowym płodem literackim, bo dla „niewdzięcznych“ nie myśli pracować... Lecz idźmy dalej... W Przemyślu bagienko. Są porządni dyrektorowie, nauczyciele, nauczycielki, ale są i inni, za co czynimy odpowiedzialnym inspektora szkolnego p. Relingera, który otoczył się „familią“, jej ufa, wierzy, a to wytwarza lizuństwo i niezdrową atmosferę. Możemy wskazać po nazwisku osoby, które mu o wszystkiem donoszą. We właściwym czasie uczynimy to publicznie, choćby delikwent był dyrektorem, lub chodził w sutannie, chyba, że nastąpi poprawa. Tymczasem zapytujemy Radę szkol. kraj., gdzie się podział w praktyce okólnik, zakazujący nadawać posady nauczycielskie krewnym inspektora, bo u nas urzęduje żywiuteńki siostrzeniec p. Relingera, a przez to wszystko nasz inspektor szkolny nie może się utrzymać na należnej wyżynie, traci wpływy i znaczenie. Najlepszą zaś porażkę otrzymał na posiedzeniu Rady miejskiej, kiedy chciał wyjednać stałą posadę swemu pupilkowi z krzywdą dla starszych, zasłużonych nauczycieli, bo tyle mu tam nagadano pięknych rzeczy, że mu się na przyszłość podobnej procedury odniechce, zwłaszcza, iż Rada miejska wcale nie myśli być organem wykonawczym p. inspektora. Tylko tak dalej, a p. Relinger niedługo sam będzie prosił o przeniesienie go z awansem na lepszą posadę... Tymczasem cierpią przez to nauczyciele, a niektórzy, macając za punktem grawitacyjnym, zapominają o względach, należnych swemu stanowisku, wiekowi i płci. Tak np. starsza wiekiem nauczycielka, p. St. Dietz...., całuje publicznie księży po rękach i to młodszych od siebie!... Tego zaś rodzaju objawy szacunku musimy zgromić, bo nauczycielka swoją inteligencyą i stanowiskiem stoi tak wysoko, że obowiązują ją zasady wychowania, przyjęte w sferach prawdziwie inteligentnych, nie nawyczki gminne... O innych znowu faktach napiszemy później, chyba, że nastąpi zmiana na lepsze. *W. Rel.*

Pogrzeb nauczycielki. 29 maja b. r. odbył się w Krakowie pogrzeb ś. p. Maryi Gaczkowej, wdowy po nauczycielu i nauczycielki z pow. żywieckiego i wadowickiego. Gdy straciła wzrok w służbie, puszczono ją w świat z torbami, bo o kilkunastu złr. miesięcznej emerytury dla siebie i trojga dzieci. Przybyła do Krakowa, aby się leczyć i dzieciom jaką taką przyszłość zabezpieczyć. Tu też zmarła nagłą śmiercią, na ulicy. Pogrzebem zajęli się z litości tutejsi OO. Augustyanie, u których znalazła czasowy przytułek, a wzięło w nim udział kilkudziesięciu księży oraz znaczny zastęp publiczności, która umiała odczuć smutną dolę wdowy-matki-nauczycielki. ...W chwili największej nędzy przyszedł jej z pomocą dr. Ptażek, asygnując doraźnie kilkadziesiąt koron zapomogi, a na kilka dni przed śmiercią, za staraniem zacnych kapłanów, Bank Miłosierdzia uchwalił dla niej 12 K stałej miesięcznej zapomogi, aby z głodu z dziećmi nie umarła... Taki to los nauczycielskich rodzin!

Nauczyciele bułgarscy a rewolucya. Najważniejszym czynnikiem w zamieszkach macedońskich są nauczyciele bułgarscy, którzy tłumnie objęli w tej prowincyi posady. Naczelnikami band powstańczych byli i są nauczyciele ludowi. Z tych powodów Turcya pozamykała wszystkie szkoły bułgarskie w Macedonii, a nauczycieli, o ile nie uciekli do powstańców, zaaresztowała.

Honorowe obywatelstwo m. Jasła otrzymał emer. dyrektor tamt. szkoły męs. p. Zacharyasz. Dyplom wręczyła mu specyalna deputacya, która w tym celu umyślnie przybyła do Krakowa, gdzie zasłużony pedagog mieszka.

Inspektor szkolny otrzymał dyscyplinarkę, lecz nie u nas, nie, bo u nas inspektorowie są nietykalni, choćby popełnili największe nadużycie, tylko w ołomunieckiej archidyecezyi dr. Kohna. Doczekał się mianowicie śledztwa dyscyplinarnego inspektor Józef Munk za to, iż podpisał protest przeciw praktykom arcybiskupa. Inspektor tem się broni, że podpis jest sfałszowany i wyjdzie na sucho...

Zmarli: Wojciech Michna em. kier. szk. w Krakowie, Walenty Tarsiński kier. szk. w Tarnowie, Marya Gaczkowa wdowa po nauczycielu i naucz., w Krakowie (tragiczn.), Leon Niemiec k. sz. w Turzej, Hipolit Pietraszkiewicz dyr. szk. lud. we Lwowie, Stanisław Dwernicki k. sz. w Izdebniku. Pilarz, k. sz. w Ślemieniu.

Wizytacya inspektorska. (Dokończenie).

Te wszystkie uwagi znajdzie się i w instrukcyi i w planach i w pedagogice, i każdy nauczyciel kilkadziesiąt razy to czytał i zastosowywał praktycznie w klasie i zawsze na to zwracał uwagę. — Są to więc uwagi, które w braku innych muszą ujrzeć światło dzienne podczas konferencyi powizytacyjnej, bo jakby wyglądała ocena lokacyi, gdyby nauczyciel ten, lub ów, nie miał 10 lub 20 światłych uwag. Starsi służbą nauczyciele, którzy podobnych krytyk nasłuchali się bardzo wiele i nie z jednego pieca, jak to mówią chleb jedli, przyjmują te uwagi milczeniem, a w duszy myślą „mów sobie zdrów“. ja zawsze tak robiłem i robić będę bez twego upomnienia. Młodsi zaś dziwią się z początku, że to, co oni starali się przestrzegać w praktyce, co z seminaryów wynieśli jako warunek i co zastosowują w siebie w klasach, jest w oczach p. inspektora uwagą. Zapytać się o coś, nie można, a oponować przeciw temu, że to lub owo nie zdarzyło się podczas wizytacyi, byłoby zbrodnią w oczach p. insp. i naraziło nauczyciela na przydomek krnąbrny, lub tp. W całym świecie, w każdej instytucyi, krytyka jest rzeczą poważną, której traktować szablonowo nie wolno, jest wypowiadaniem głębokich i rozsądnych myśli, za które trzeba jednak przyjąć odpowiedź od krytykowanego, lub przynajmniej wytłumaczenie. Krytyka powinna być umotywowaną gruntownie, a nie opierającą się na drobnych, że tak powiem niespostrzegalnych nieraz faktach. — Krytyka prawdziwa, racyonalna, jest przestrogą dla krytykowanego, a krytyka szablonowa, zakulisowa nawet, oddziaływa wprost przeciwnie, bo nie uczy, nie naprawi, lecz popsuje raczej i zniechęci. Iluż to zdarzy się spotkać nauczycieli młodszych, lub starszych, zniechęconych, rozgoryczonych, bo ich pracy nie oceni władza, bo przedstawiciel tej władzy wyszukuje tylko to, czemby dokuczyć nuczycielowi, a zasług jego nigdy nie podniesie, chyba... jeżeli ów nauczyciel jest jego „siostrzeńcem“, lub „miłe przez niego widzianym“. Zdarzyło mi się widzieć nauczycieli, którzy po maturze szli na posadę pełni zapału, pełni chęci do pracy, pełni ideałów, które tę ciężką pracę uprzyjemniać miały — i cóż z nimi się stało po roku. Zobojętnieli, zniechęcili się, a przyczyną tego była nie nadmierna. ale źle oceniana praca, przyczyną była ocena jego pracy przez c. k. inspektorów, przyczyną była krytyka. A teraz niechaj każdy, kto tylko nauczycielem jest, lub był nim kiedykolwiek, przypomni sobie, ile niesłusznych zarzutów spotkało go od tych, od których zachęty spodziewać się był powinien, ile przywar, ile wad w nim wynaleziono, do których przyznać się nie mógł. Niech sobie uprzytomni, ile razy w tej żmudnej pracy zawodowej spotkało go uznanie, a przekona się, która szala zaważy.

Pytamy się wreszcie, kto winien podobnym, anormalnym stosunkom? Nikt inny, tylko niekwalifikowani, lub wygodni radcowie szkolni, którzy nie umią dociekać właściwej wartości sprawozdań inspektorskich, poddawać ich naukowej analizie, do czego sami często nie dorośli, więc, jak pijany płotu, czepiają się oklepanych formułek, podawanych stereotypowo z roku na rok przez powiatowych inspektorów szkolnych. Smutno się do tego przyznać. Tak jednak jest w rzeczywistości. Wszędzie blichtr, blaga, szlendryan zawodowy, a wszystko się odbija na skórze biednych nauczycieli ludowych.

Radzilibyśmy zatem byli, gdyby te uwagi zacny pan Prezydent Rady szkolnej krajowej zechciał bezstronnie zbadać i, jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym raczył dodatnio wpłynąć na podległy personal.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. W czasie Zielonych Świątek odbyły się we Lwowie trzy zjazdy: Polski Wiec narodowy, zjazd Towarzystwa Szkoły ludowej i zjazd nauczycieli szkół średnich. Na wszystkich tych zebraniach była skromna ilość uczestników, a uchwały, z wyjątkiem Wiecu narodowego, który tworzył manifestacyę polityczną, obracały się w zakresie zwykłych formalności... Kto będzie marszałkiem krajowym, dotąd nie rozstrzygnięto. Największe szanse miał do niedawna Stanisław hr. Badeni. W ostatnim czasie nastąpiła zmiana. Badeni okazał mianowicie wielką niechęć do przyjęcia tej godności, spowodowaną prawdopodobnie kłopotami familijnymi, bo żona go odeszła, a obecnie prowadzi z nią proces rozwodowy. Postawił ponadto rządowi tego rodzaju warunki, iż sfery decydujące nie mogą ich przyjąć...

Sejm nie będzie w b. r. pierwej zwołany, aż w grudniu, znowu na trzydniówkę.

Sprawy państwowe. Machina parlamentarna w Przedlitawii na dobre utknęła z powodu niewyjaśnionej sytuacyi w Sejmie węgierskim, wobec czego ugody z Węgrami nie można załatwić. Prace parlamentarne ograniczają się przeto tylko do obrad komisyjnych, a plenum posiedzenia odbywają się raz lub dwa razy na tydzień. Nie gniewają się oto posłowie, bo grube dyety (20 K. dziennie) pobierają bez żadnego uszczerbku. Posłowie opozycyjni podejrzywają rząd centralny, iż umyślnie spowodował zastój, aby zdyskretować parlamentaryzm, przez co wszechwładza biurokracyi jeszcze bardziej wzrośnie. Nawet Koło polskie przeciw temu zaprotestowało choć sobie z niego rząd nie wiele robi, czego dowodem ignorowanie uchwał w sprawie upaństwowienia Kolei Północnej. Tylko Czesi, kłócąc się ustawicznie z rządem, zdobywają dla swojego kraju rozmaite, doniosłe koncesye.

Na Węgrzech stan „ex lex“ niezmieniony. Nie uchwalono preliminarza, ustawy wojskowej, ani ugody. Wogóle nie wiedzieć, w jaki sposób przesilenie będzie załatwione. Tymczasem w Chorwacyi ustawiczne niepokoje. Ogłoszono stan oblężenia, leje się krew, a przecież Chorwaci nie ustępują. Ban Kuen Hederwary został powołany do Wiednia, aby zdał sprawę przed Cesarzem. Tam mu też urządzili studenci kroaccy „kocią muzykę“. Stanowisko bana zachwiane.

Sprawy zagraniczne przedstawiają się dość monotonnie. *Na Bałkanach* dalsze walki między powstańcami macedonskimi a Turcyą. Albańczycy już poskromieni. *We Włoszech* wybuchły we wszystkich większych miastach wrogie demonstracye przeciw Austryi. Urządzali je studenci wyższych szkół przy ogromnym udziale publiczności. Konsulaty austryackie musiały być strzeżone przez wojsko i policyę. Głębszą przyczynę demonstracyi tworzy niechęć do Austryi za to, iż powstrzymuje zakusy włoskie na Albanię, Tyrol i Pobrzeże. Za powód do wybuchu posłużył protest studentów niemieckich w Tyrolu przeciw utworzeniu w tym kraju uniwersytetu włoskiego. *We Francyi* gotują się na przyjęcie wizyty króla włoskiego. Równocześnie postanowiono, że prezydent odda mu rewizytę w Rzymie, zamieszka w Kwirynale, (pałac królewski) a do Watykanu wcale nie zaglądnie. *Rosya* udaje, jakoby się wstydziła za rzeź kiszeniewską, albowiem złożyła z urzędu tamt. gubernatora, co pomordowanym tyle pomoże, ile umarłemu kadzidło. *W Ameryce północnej*, w stanie Kansas, wylały olbrzymierzeki Missouri, Kansas i Arkansas, zatapiając przeszło 600 mil kwadr. obszaru, przez co mieszkańcy ponieśli około 20 milij. dol. straty. Wiele ludzi zginęło.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. Kraków, ul. Basztowa.